TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR

JÓZ. JGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału: przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi ćwierćrocznie **1 talar**.

№. 16. Drezno, dnia 16. Kwietnia 1871. **Rok II.**

Kronika tygodniowa.

Nic smutniejszego nad stan dzisiejszy europejskich państw i społeczeństwa — istna epoka upadku, rozstroju, rozbicia, domowych wojen, nie pomiarkowanego nadużycia słowa i sofizmatu.... Nigdzie prawego i szczérego wyrazu przekonań głębokich, nigdzie szlachetniejszego popędu. Każde stronnictwo szuka środków maleńkich dla poparcia małych swych interesów; najwznioślejsze prawdy ewangeliczne wypotrzebowywane na opał, przy którym smaży się pieczeń teraźniejszości. Wojna plemion, zasad, teorij, ludzi, wojna braci, — rozbicie rodzin, potarganie związków, zapomnienie obowiązków, olbrzymie egoizmy rosnące jak gniłe grzyby na strupieszałem ciele wyżytego i skarlałego społeczeństwa. Zamiast apostołów, komiwojażery klik różnych, i akcjonarjusze spółek klerykalnych, socjalnych, finansowych i spekulacyjnych; — ubóstwienie siły, bałwochwalstwo materji i ostatnie nadzieje w dobrobycie, który ma moralność zastąpić. — .

Nie jest to obraz przesadzony — kwestje polityczne, jakkolwiek groźne i znaczące, bledną w obec tego stanu, który zapowiada toż samo, co niegdyś groziło zgnuśniałemu Rzymowi cezarów....

Spadkobiercy niedaleko ... stoi ono państwo młode a krzepiące się na granicy cywilizacji i czeka tylko godziny, gdy po jej dziedzictwo wtargnie.

My tymczasem sprzeczamy się o słowa, o teorij odcienie, o kozią wełnę systemacików ... nie robią nic. — Nie polityką giną państwa, ale brakiem zmysłu organicznego w społeczeństwach a rozrosłym egoizmem jednostek — ludzi i jednostek — stronnictw.... Tym rozstrojem padła już Francja, stojąca na krańcu przepaści, rozstrojem tym trawi się do szczętu Hiszpanija, nie mogą podźwigną odrodzone Włochy, rozsypuje marnie wczoraj jeszcze silna Austrija. — — Prusy tylko i Rosja nieco spójniejsze zdają się stawić czoło kataklyzmowi, chociaż winny swą siłą, zręcznemu a sztucznemu zjednoczeniu jej patriotyzmem wywołanym umiejętnie, a Rosja ratuje się też radykalizmem rządowym od nihilizmu socjalnego, a że w Rosji nie dosiągł on niższych warstw społeczeństwa, które sobą jeszcze nie władną, tam na dłużej uchowa się brutalna siła....

Taki jest stan przerabiającej się Europy ... a pojedyńcze momenta tej metamorfozy — maleją, gdy się zważy następstwa stokroć rozleglejsze wewnętrznej choroby społecznej.

Myliłby się wielce, ktoby sądził, że zmiany terrytorjalne, internacjonalne, gabinetowe frymarki, nowe granice i t. p. coś na to zaradzić mogą. — Ludzi przerobić potrzeba, a przerobić ich nie podobna, jak wracając do wielkich prawd, do zasad wiekuistych, do odżywczych źródeł ducha. — On jeden zgniłe cielsko odżywić i wskrzesić może.... Nim jednak ta

---

NOWELLA PRZESZŁOŚCI.

1555.

PIERWSZA OPERA.

Z wieczorów orkestry

HEKTORA BERLIOZA

wyjął i przełożył

ERNEST BUŁAWA.

(Ciąg dalszy.)

Pewnego poranku, kiedym pracował nad kompozycją, której powodzenie byłoby mnie unieśmiertelniło w Europie, zjawia się u mnie Galeazzo, zausznik w. księcia, który przeszłego roku dość zasmakował w mojej scenie z Ugolina. „Alfonso“ rzekł mi, „dzień twój nadszedł. Nie chodzi już o madrygały, kantaty, śpiewki; słuchaj, uroczystości zaślubin będą wiekopomne — niczego się nie szczędzi, by dostatecznie uwydatnić możność i potęgę dwóch łączących się domów. Ostatnie twoje powodzenia zjednały ci ufność i na dworze obecnie „w Ciebie“ wierzą. Wiedziałem o twojej tragedji muzycznej i byłem twoim rzecznikiem u miłościwego pana; pomysł ten go uderzył. Więc do dzieła, by urzeczywistnić twoje marzenie. Napisz twój dramat i bądź spokojny o resztę. Pierwsi śpiewacy z Rzymu i Mediolanu są wezwani do Florencji; pierwsi wirtuozi będą na twe skinienie; szczodrobliwość księcia niczego ci nie odmówi, jeźli odpowiesz naszym oczekiwaniom, sława twoja i fortuna zrobione.“

Nie wiem już, co się stało ze mną po tej niespodzianej rozmowie, ale byłem jak niemy i skamieniały. Zdumienie — rozkosz — ucięły mi mowę i stałem się nakształt idioty.....

Dworak obdarzony szczwanym wiatrem nie omylił się na wrażeniu, jakie sprawił na mnie. „Bądź zdrów Alonso! spodziewam się, że przystajesz i odłożysz na bok inne kompozycje, dla tej, której żąda Jego książęca Mość?“ I kiedym niemogąc jeszcze przyjść do głosu, tylko skinieniem głowy potakiwał, dodał z uśmiechem:

„Uspokój się Wezuwiuszu! dobranoc! dziś jeszcze otrzymasz wezwanie. — Zatém rzecz skończona — liczymy na ciebie — tylko śmiało!“

Gdym sam pozostał, zdało mi się, że wszystkie wodo-

potrzeba uczutą i uznaną zostanie — zjemy się, śmiejąc z prawd oklepanych, jako z rzeczy bez wartości.

Nie fatalizm to dziejowy, ale nieuchronne następstwo praw bytu ludzkości, która musi dojść do ostateczności, ażeby mieć siłę się odrodzić.

W obec takiego nastroju ogólnego, możnaż mówić o sprawie Polski, której całe znaczenie nadaje prawo moralne, dziś wzgardzone i zszarzane? Dla tego też ks. kanclerzowi nader łatwo przyszło szydzić sobie z Polaków i doczekał nawet że go za to „Tygodnik katolicki“ pochwalił.

Dzienniki słowiańskie tak o tem wystąpieniu się odzywają: Prażski Dennik korzysta z tego i wykazuje, jak Słowianie w ogóle są prześladowani pod panowaniem pruskim, a jak im jest słodko i dobrze pod Austrjakiem. Pokrok mówi: „Polacy wiedzą już czego mają oczekiwać od Niemców. — Wielu z nich karmili się słodkiem złudzeniem, że ks. Bismarck odbuduje Polskę. Jeśli mają uszy ku słuchaniu, mogą teraz się przekonać, jakiéj pomocy spodziewać się mają od Prus przeciwko Rosji. Pod tym względem p. Bismarck prawdziwą oddał usługę Polakom w Austrji i Rosji.“ — Politik życzy rządowi austrjackiemu, aby nieszedł za przykładem Bismarcka, bo stosunek Słowian do Niemców w Austrji jest różny. „Narodni Listy:“ — „Największą obelgą, jaką Bismarck wyrządził deputowanym polskim parlamentu berlińskiego, było przymówienie im, że ziomkowie ich walczyli za jedność niemiecką równie dzielnie jak Niemcy sami. Co za obelga dotkliwa dla najboleśniejszych uczuć patrjotyzmu polskiego! Tak! rzuciliście nieszczęśliwe dzieci Polski przed działa wasze na pierwszy ogień Francuzów, wszędzie stawiliście ich w pierwszym rzędzie, aby żelaznego waszego nie uszli uścisku. Spis zmarłych którzy padli za jedność waszą wymownie świadczy, z jakiem barbarzyństwem obchodziliście się z nieszczęśliwym narodem polskim w tej wojnie: tak, bił się on za wolność waszą, ale sam Bóg nie przebaczy wam popełnionego na Polakach gwałtu... Wyście ich pozabijali, nie Francuzi! Ale ba! co to znaczy, zawsze w Poznaniu będzie o kilka tysięcy mniej Polaków, a kilku Niemców za to więcej będą na ich miejscu germanizować Poznańskie.“

(Corresp. Slave.)

Dzienniki rosyjskie z powodu konferencji londyńskiej i nowego traktatu tyczącego morza Czarnego a ujścia Dunaju, dowodzą przeciwko austryjackim, iż Rosja to przeprowadziła co dokonać chciała. — Nic zresztą nowego z tamtąd — prócz pewnych ubolewań w wielu sferach, w których chwilowo tchnąć było można swobodniej nieco. — Wolemy o tém zamilczeć do czasu. Majątków na sprzedaż liczba zawsze wielka i zdaje się zwiększać jeszcze; — handel za to i przemysł rozwija się stosunkowo pomyślniej. — Warszawa się bawi, mimo chłodnej wiosny. Zapowiadają już na lato mnóstwo małych teatrzyków z prowincji, przybywają towarzystwa pp. Trapszy, Ratajewicza, Stobińskiego, potém pp. Modzelewski i Łobojko. Pierwszy w Figaro na N. Świecie, drugi w Cassino przy Św. Krzyskiej dawać mają przedstawienia.

Deotymie, oprócz wzmiankowanych owacij, rzeźbiarz Faustyn Cengler ofiarował bardzo piękne popiersie jej, wykonane z fotografij. Ten sam p. Cengler przygotowuje posąg Fryder. Chopina i wiele innych pomników i kompozycji.

Jeden z Kurjerów warszawskich oznajmuje też o rozpoczętym jakoby obrazie znakomitego Matejki, na rocznicę Kopernikowską. Mieliśmy zaszczyt zwiedzać jego pracownię przed kilkunastą dniami, jest w niej wprawdzie kolosalny obraz historyczny, który z nowej strony da poznać twórczą siłę Matejki (o czém nie zdaje się nam przyzwoitém rozpisywać przed czasem) — ale ten nie odnosi się do Kopernika.

W Radomiu zapowiedziano nowe pismo perjodyczne tygodniowe, pod tytułem: „Wisła,“ pod redakcją J. B. Rogojskiego, nakładem J. Trzebińskiego. (Programm obejmuje cztery działy: literacki, naukowy, polityczny, miejscowy.) W tej stosunkowej swobodzie nadanej prowincjonalnej prassie polskiej w Królestwie, niepodobna nie dostrzedz pewnego obrachowania na powolny, wielce pożądany rozkład — Polski, na odrębne prowincijonalizmy, wzorem tego, co się dosyć dobrze powiodło pod zaborem pruskim, a nawet w Austrji. — Tu już obywatel Prus Zachodnich stoi odrębnie i z wiedzą a poczuciem swej odrębności, przezwanej autonomiją, od obywatela z W. księstwa Poznańskiego, a za Wisłą w Krakowie poczyna się Galicja, z którą eks-rzeczpospolita nie chce mieć nic wspólnego. Być może, iż się uda takie parafiańszczyzny wytworzyć w Królestwie. Starodawne to — *divide et impera.* Cieszyć się należy z przyrostu pism polskich, lecz parafiańszczyzny obawiać godzi. W Prusach i Austrji dość już ona złego jest przyczyną.

Możnaby się rozśmiać z tego, co donosił **Kraj**, wcale nie na żart, iż po Krakowie rozeszły się wieści o blizkiem przybyciu Ojca św. i kollegium kardynałów — przecież i pogłoski mają swe znaczenie. — To było zapewne plotką tylko, a pewnem jest pono, że nauczyciel szkółki ludowej Adam Redel zmarł tu z nędzy i z głodu. — W „Kraju“ kilka artykułów o Rosji zwracają uwagę i korespondencja z Poznania; o której słówko niżej powiemy.

We Lwowie wybór Dr. Ziemiałkowskiego odznaczył się serdeczném połączeniem dawnych przeciwników, szlachetném i poczciwém podaniem sobie dłoń po staropolsku. Mogą się ludzie śmiać z tego, że w chwili uniesienia ks. przeor Dominikanów uściskał Rabina Loewensteina, my to znajdujemy czysto polskiém i cudnie pięknem; i przyklaskujemy z duszy pojednaniu i świętej zgodzie braterskiej. — Obok tego dziwnie brzmi przywiedziony programm teokratycznej spółki ultramontańskiej, która zabiera się, jak mówi **Dziennik polski**, zmienić Galicję całą na wzorową owczarnię jednym pobłogosławionym nożycom podległą. Programm ten tyczy się całej Austrij, a choć obudza śmiech (mówi przywiedziony dziennik) mybyśmy przed czasem z niego tak weseli nie byli. Nigdy ostrożność nie zawadzi. — Dwom pismom perjodycznym galicyjskim zna-

---

spady Terni i Tivoli szumiały w mej głowie. Tém straszniej było mi, gdym pojął moje szczęście i przejął się nanowo pięknością i wielkością mego stanowiska. — — Rozumie się na moje libretto tak długo żółkniejące w kącie, odgrzebuję Paula Francescę, Dantego, Virgila, i cienie i upiory! słyszę głosy tego zachwycenia miłości, które wzdycha i skarży się bez końca! pełne czułości i gracji melodje, rozbrzmiewające się zachwytem, zapomnieniem siebie, melancholią i dziewiczą namiętnością, rozlewają się we mnie duszącą od szczęścia powodzią, — groźny krzyk zhańbionego męża rozgrzmiewa się na raz — widzę dwa trupy przy sobie miłośnie u nóg jego leżące — poczém odnajduję dwie dusze kochanków zawsze w jednym nieśmiertelnym akordzie błądzące, wiejące razem w bezdennych przestworzach czarnej otchłani — — głosy ich pełne żalu łączą się z hałasem głuchym i odległym ryczących zdrojów piekielnych, poświstem ogni idących ruchomem morzem płomieni, z głosami nieszczęsnych, których ścigają — ten cały koncert wiekuistych boleści jednym głosem wrzasnął w piersi mojej. Trzy dni, Cellini mój! chodziłem błędny i bez celu — z nieustannym zawrotem głowy, trzy nocy miałem wiekuiście bezsenne! I tylko po tej gorączce duch mój jak rozhukane morze począł przychodzić do świadomości siebie i równowagi. Wreszcie — opanowałem moją wyobraźnię — byłem panem mej woli.

W tych ramach niezmiernych każda część obrazu, rozłożona z prostotą i logiką, powoli wychodziła, odziana w barwy ciemne lub jaskrawe, w półcieniach lub chaosie; — kształty ludzkie się pojawiły: tu pełne życia, tam blade dreszczem śmierci. Pomysł poetyczny, połączony z muzyką, nigdy dla niej nie był zawadą — wzmocniłem — upiększyłem — i powiększyłem jedno z pomocą drugiego. Wreszcie — zrobiłem co chciałem, tak jak marzyłem, i to z taką łatwością, że już w drugim miesiącu dzieło było skończone. Potrzeba spoczynku, wyznaję, — dała mi się uczuć, ale myśląc o wszystkich drobnych zabiegach nierozłącznych z dobrém przedstawieniem, odzyskałem siłę i czujność. Pilnowałem śpiewaków, muzykantów, kopistów, maszynistów i dekoratorów. Wszystko szło jak z płatka, i ta kolosalna machina muzyczna poczęła się poruszać z dziwnym majestatem! — kiedy nagły grom zgruchotał od razu i śmiały poryw i słuszne oczekiwania twego przyjaciela!!!

Wielki książę, który z naleganiem żądał ode mnie tego dramatu, który kazał mi odstąpić od tamtej kompozycji, którą chciałem zapewnić sobie popularność, on, którego jedwabne słówka podniosły serce, rozpłomieniły wyobraźnię artysty, on teraz naigrawa się z tego wszystkiego! tej wyobraźni nakazuje się ugasić, temu sercu ostygnąć lub się potrzaskać w kawały; cóż jemu na tém zależy! Ni ztąd ni z owąd — zabronił

komite siły w pomoc przyszły. **Przegląd polski** oświadczył, że stałym współpracownikiem jego będzie odtąd — p. Julian Klaczko, **Przegląd lwowski** zapowiedział prace ks. Wal. Kalinki. — Skromny **Rękodzielnik**, który był wychodzić przestał, na nowo rozpoczął życie, i ukazywać się ma dwa razy w miesiąc. Wszystkie Towarzystwa przemysłowe i majętniejsi rękodzielnicy dla podtrzymania go wypisywać powinni. — — Jest to obowiązkiem.

Należy tu jeszcze wzmianka świetnym i pięknym odczytom p. Dobieszewskiej, które powszechne znalazły uznanie.

Dziennik poznański w dwóch wybornych artykułach odpowiedział na wystąpienie ks. kanclerza, lecz historja i logika idą także za siłą dzisiaj. Mocarzom wolno nie być logicznémi i ignorować dzieje... oklaski dla tego ich nie miną. — Wraz z admonicją posłom daną, aby pilnowali interesu katolicyzmu, słychać o nowym dzienniku i o zbieranych na założenie go dziesięciotalarowych akcjach. Opowiadają także o filij Zakonu Zmartwychwstańców, która ma być założoną w Poznańskiém. — Kilka numerów **Orędownika** i mniej więcej oznaczone już tendencje pisma tego spowodowały wystąpienie „Dziennika," „Gazety toruńskiej" i korespondenta z Poznania w „Kraju." Nam się zdaje, że dążność ta ograniczenia wszelkiej pracy do starania o dobrobyt — nowego organu w zaborze pruskim wcale nie wymagała, jest ona tak powszechną, iż nawracać na nią byłoby zbyteczném. Dobrobyt jest n a r z ę d z i e m potężném, c e l e m wszakże może być tylko dla społeczności upadłej lub rozpadającej się. Obok starania o zbogacenie i siły materjalne postawić trzeba na straży wyższą ideę i dążności, — tej strażnicy potrzebuje społeczność polska wystawiona na wpływ germanizacij materjalizującej — w Poznańskiém, wpływ, który już dziś bardzo dotkliwie jest widocznym. Każde pismo nowe musi z sobą przynosić nową ideę, być wyrazem jakiejś części społeczeństwa — staranie o dobrobyt nie jest ideą, nie starczyło by więc na nadanie życia najmniejszemu nawet pismku.

(W **Sobótce** wizerunek zmarłego ks. sufragana Stefanowicza. **Tygodnik wielkopolski** daje ciekawy artykuł o zmarłym w Paryżu Dr. Raciborskim. Żałujemy, że go powtórzyć nie możemy).

W Toruniu zamierzają dzień 24. Kwietnia uczcić obchodem, jako stuletnią rocznicę urodzin zasłużonego autora słownika polskiego S. B. Lindego. — Toruń jest jego miejscem rodzinném.

Ze Szlązka donoszą, iż w okolicy Cieszyna ludność polska podpisuje znowu petycję do ministerstwa o wykonanie artykułu XIX., to jest o wprowadzenie języka polskiego jako krajowego w prawa mu należne. Oby szczęśliwy skutek uwieńczył ten akt synowskiej wiary dochowanej mowie narodowej.

W Raszkowicach d. 19. Marca otwarto czytelnię.

W Warszawie zmarł przybyły tu przed niewielu dniami J a n H e y d a t e l d e R o t h w i l l, generał-major inżenierów, naczelnik portu Libawskiego. Dziad jego emigrant francuzki osiedlił się w Polsce w końcu XVIII. wieku. Nieboszczyk był synem Józefa i Marji z Horbackich. Urodzony dnia 27. Grudnia 1800 r. w Siemiatyczach w Białostockiem (Grodzieńskiem dziś), uczęszczał na fakultet fizyczny w Wilnie, słuchając Lelewela, Grodka, Polińskiego i innych, razem z Mickiewiczem, Chodźką i Odyńcem, z którym go koleżeńska przyjaźń łączyła. Mickiewicz wspomina o nim w listach swoich pod przezwiskiem I t y d a t u l a. Heydatell odznaczał się zdolnościami i zacnością charakteru. Ukończywszy studja opuścił on Wilno 24. Października 1824 roku. W następnym roku wstąpił do korpusu inżenierów dróg komunikacji. Poświęcił się specjalnie studjom hydrauliki, objeżdżał kilkakroć dla studjów Europę, i przewodniczył budowie kanału Dniepro-Bużańskiego, oraz portu w Libawie. Szacunek powszechny towarzyszył mu do grobu.

Dni pierwszych Kwietnia zmarł też w Warszawie, znany z dobroczynności i zacności J ó z e f A u g u s t y n o w i c z radzca prawny, urodzony w Łucku w roku 180?, a od roku 1820 zamieszkały i urzędujący w Warszawie. W ostatnich latach poświęcał się pracy dla ubogich przy szpitalu ś. Łazarza, do którego zarządu należał.

Dnia 27. Marca zmarł w Pułtusku braciszek reformat, Marcelli Załuska, mając lat 91.

Dnia 11. Marca, w Kielcach ksiądz S t a n i s ł a w K o t a r b i ń s k i kanonik, profesor seminarjum kieleckiego, w roku 60 życia, jako emeryt osiadły na Jasnej Górze w Częstochowie.

W Warszawie, L u d w i k R e i s z e l, bajko-pisarz (w Kwietniu). Drukiem są ogłoszone jego bajki i geografja. Wiele prac pozostać miały w rękopismach.

Tamże dnia 3. Kwietnia, J a n L i p i ń s k i były wojskowy polski, obywatel miasta Warszawy, mając lat 72.

W Poznaniu dnia pierwszego Kwietnia, zmarł S t a n i s ł a w Z a r ę b s k i, były urzędnik ziemstwa... urodzony w roku 1806. Służył on w roku 1831 w słynnym pułku czwartym; czynnym był również w roku 1848; a zawsze wiernym obowiązkom obywatelskim, które spełniał z serca, jako prawy i zacny Polak.

W górnej Suchej na Szlązku u rodziców swoich umarł dnia 25. Marca J ó z e f P o l a k, młody teolog ewangielicki, przed kilku miesiącami obrany za pastora do Witkowic przy Mor. Ostrawie, mający dopiero 26 lat. W niedzielę po śmierci swojej miał właśnie być wyświęconym do swego urzędu. Jeżeli to jest bolesnem dla rodziców, którzy utracają syna, gdy właśnie spodziewali się doczekać w nim pociechy, to też niemniej wszyscy żałują zmarłego, którzy go znali. W szkołach był zawsze celującym uczniem, szczerze nauki miłują-

---

przedstawienie Franceski; nakaz powrotu wydany jest śpiewakom z Rzymu i Medjolanu; mój dramat nie będzie wykonanym, wielkiemu księciu już go się odechciało: z m i e n i ł s w ó j p o m y s ł (il a changé d'idée...).... Tłumy garnące się z całych Włoch do Florencji nie tyle dla uroczystości dworskich ile dla wspaniałego widowiska nowego na scenie, ten tłum łaknący nowości, a pozbawiony jej, nieświadom przyczyny odwołania i o nią niedługo się troszczący, poprostu zwala ją na mnie!! Każdy z nich szczeka sobie: „Ten dramat zapewne był niedorzeczeństwem, wielki książe spostrzegł się na czas, i nie zechce by niedołężna zachcianka zuchwałego artysty rzuciła cień śmieszności na tak poważną uroczystość. — Tak — a nie inaczej —! książe — tak nie łamie słowa! — Della Viola jest więc zawsze tym dziwakiem jakim go znaliśmy dawniej! — utwór jego nie był możebnym do przedstawienia — i zapewne - ze względów na niego!!! zaniechano widowiska.".. O Cellini! o! mój szlachetny i dumny i godny przyjacielu! — zastanów się chwilę i przeczuj co ja zniosłem po tych obietnicach zupełnych, po tej obeldze krwawej, o której śnić mi się nie mogło, po rzuceniu potwarzy ohydnej na dzieło dotąd nikomu na świecie prócz mnie nie znane. Co począć?!! co odrzec tej ciżbie gawiedzi, śmiejącej się na mój widok? co na zapytania moich stronników? z kim się rozprawić? kto jest motorem tej machiny djabelskiej? i jak tu wyjść z tego wszystkiego? Cellini! Cellini! dla czegoś ty we Francji! Czemuż nie mogę cię widzieć, ryknąć od płaczu na piersi twojej, z tobą się wzmocnić i poradzić? Na Bachusa! oni mnie zrobią prawdziwym wariatem!... Podłość!! hańba!!! poczułem łzy pod powiekami... ale precz słabości — oto siły, zastanowienia i zimnej krwi mi potrzeba! bo chcę się zemścić Benvenuto! — chcę!...

Jak i kiedy? mniejsza o to! ale się pomszczę, przysięgam ci! i będziesz kontent ze mnie! Bądź zdrów. — Rozgłos twoich nowych tryumfów odbił się między nami z całej duszy. Oby Bóg dał, by ci tylko król Franciszek zostawił chwilę wolną na odpowiedź twemu bratu zbolałemu i nie pomszczonemu.

A l f o n s o d e l l a V i o l a.

Paryż, 20. Sierpnia. 1555.

Benvenuto do Alfonsa.

Podziwiam, drogi Alfonso, dziewiczość twego oburzenia — moje niemniejsze — bądź tego pewnym — ale więcej spokojne. — Za wiele zażyłem podobnych trucizn, by to co cię spotkało miało mnie zdumiewać. Próba była okrutna, prawda,

cym, i powszechnie wzbudzał nadzieję, że będzie gorliwym pracownikiem dla narodu swego, jakich to ludzi na naszym Szlązku potrzeba. Zgasł więc wcześnie tak dla swych rodziców, którzy szczupłym dochodem z roli i pracy rąk wspierali go w naukach, jako też dla kraju i ludu, który prawdziwie kochał. Te uczucia też wyrażali w mowach swoich najprzód przed domem rodzicielskim pastor Folwarczny z Błędowic i pastor Otto z Cieszyna, a potem nad grobem koledzy zmarłego: pastor Badura z Krakowa i wikary Michejda z Bielska. Liczne pomimo niepogody zgromadzenie żałujących odprowadziło wcześnie zgasłego na wieczny odpoczynek dnia 28. zeszłego miesiąca. (Gwiazdka Cieszyńska).

W Nancy we Francji, zmarł w chwili gdy do rodziny miał powracać, d. 8. t. m. jeden z najzdolniejszych i najwykształceńszych lekarzy młodych, Dr. Anastazy Mizerski, który po sobie prawdziwy żal we wszystkich sercach przyjaciół i znajomych pozostawia. Jeszcze jedna wojny ofiara! Pogrzeb odbył się w Poznaniu, dokąd zwłoki sprowadzone zostały.

Teraz dopiero dowiadujemy się o zgonie w Nice, w pierwszych dniach Marca, Ksawerego Szlenkera z Warszawy, który skutkiem wypadków 1863 r., emigrować musiał. Osiedlił on się był w Paryżu, gdzie wielce użytecznym współpracownikiem w stowarzyszeniach pomocy naukowej i innych był do końca. Syn jego jeden wysłany został na Syberję, drugi (Józef) był przy zgonie ojca i towarzyszył mu ciągle. Szlenker odznaczał się szlachetnym charakterem, miłością kraju, zacnością, która mu jednała poszanowanie. Niezmordowany do końca życia prawie myślał o obowiązkach obywatela i krzątał się, gdzie i jak mógł dobrze czyniąc. W roku zeszłym, przysyłał nam do „Tygodnia" wiadomości o odczytach, koncertach, zebraniach, do których urządzenia w Paryżu się przyczyniał wielce. Zacny i poczciwy człowiek, przyjaciel wierny, dusza prawa.

Korrespondencye.

Listy z Pustkowia.

III.

Uważając za słuszne oświadczenie Wasze, że wspominanie „Tygodnika katolickiego" w dziennikach niepotrzebnie przyczynia opryszkowi rozgłosu, nigdybym go też nie wspomniał, gdyby mnie tak ważny dokument, jakim jest zamieszczony także w „Tygodn. katolickim" okólnik ks. Prymasa nie zniewalał do uczynienia wyjątku.

Okólnik ten, wydany z okoliczności ultramontańskiej agitacji wyborczej, znany nam już z „Dzien. pozn.", który przyjął go za dobrą monetę, żałując, że Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup wystąpił z nim nieco post festum. Co do mnie, pomimo wszelkiego szacunku, jaki posiadam dla osoby książęcia kościoła, przyznam się, że okólnik ten przyjąłem z pewnem niedowierzaniem co do owej dobrej woli, jaka w nim niby się objawia; bo kto raz się sparzy, ten i na zimne dmucha. Odebrawszy tymczasem numer 12. owego opryszka dziennikarskiego (wybaczy mi on, że nie nazywam go już dalej po imieniu, bo on o to się gniewa, a użyta tu nazwa uświęcona już jure consuetudinis) nietylko nie znosi mego niedowierzania, lecz owszém zdolny w niem mię utwierdzić. Ks. Arcybiskup w okólniku „ubolewa" nad tem, że niektórzy z duchownych wkroczyli w granice agitacyi przez nas stanowczo zakazanej." — Dalej zapewnia ks. Arcybiskup, „że żadna agitacja za Naszem zezwoleniem podjętą nie została, owszem, że jak w żadnym innym, tak i w obecnym razie nagany naszej nie uszła i nie uchodzi." Ale zobaczmy, co napisano w tym samym numerze „Opryszka dziennikarskiego", na którego czele wydrukowano okólnik ks. Arcybiskupa, i to w artykule: „Antropologia przedhistoryczna itd." następującym bezpośrednio po owym okólniku. Czytamy tam: „Z powodu ostatnich wyborów wskutek inicjatywy kilku szlachetnych (autor chciał napisać tylko — szlacheckich) obywateli, pod kierunkiem swego Arcypasterza, utworzyło się jawne, stanowczo katolickie (autorowi i tu wydarzył się lapsus calami, bo chciał napisać ultramontańskie) stronnictwo, które i t. d." A więc to, co ks. Arcybiskup gani, ową agitacyę, w której ks. Arcybiskup żadnego zgoła nie chce mieć udziału, autor następującego bezpośrednio po okólniku artykułu bez ogródki przypisuje kierownictwu tegoż ks. Arcybiskupa! Jakżeż tu jedno z drugiem pogodzić? . . . Pytam więc: czyż potrzeba większej niedołężności ze strony redakcji „Opryszka dziennikarskiego", niedołężności, która zresztą charakterystyczną jest koterji ultramontanskiej cechą, aby zadać kłam słowom ks. Arcybiskupa? A ponieważ jednak nie mamy prawa przypuszczać, aby „Opryszek dziennikarski" rozsiewać miał potwarze przeciw ks. Arcybiskupowi — a przypisywane mu kierownictwa w agitacji ultramontanskiej, musi się wydawać potwarzą każdemu, co czytał okólnik ks. Arcybiskupa, choćby tylko w cytowanych powyżej ustępach — więc zdawaćby się mogło, że ks. Arcybiskup, podjąwszy rzeczywiście kierownictwo w nowej Targowicy, ale doznawszy ogromnego fiasco, jak dobry generał rozpoczął odwrot salvo honore, aby w przyszłości lepiej ustawić swe szyki bojowe. Takiego właśnie odwrotu, w którymby przynajmniej honor był ocalony, dopatrzyć się można właśnie w owym okólniku, a na lepsze w przyszłości ustawienie szyków bojowych wskazywać się zdają słowa okólnika ostatnie: „że w razie nowych i odmiennych potrzeb nie omieszkamy odpowiedniego sami wskazać kierunku."

Tyle o okólniku ks. Prymasa.

Nowoczesną Targowicę już Niemcy zaczynają wyzyskiwać. Książę Bismarck posłom polskim w rejchstagu niemieckim wręcz powiedział, że zostali wybrani nie na to, aby bronili narodowości polskiej, lecz aby stawali w obronie interesów kościoła katolickiego. Rozumie się, że potrzeba do tego nie małej dozy złośliwości, aby w ten sposób szydzić z repre-

---

zwłaszcza w obec twego młodego męztwa, a porywy twej ognistej duszy przeciw temu wiarołomstwu o tyle słuszne, o ile naturalne. Ależ biedne dziecko! ty dopiero wchodzisz w szranki — twoje życie ustronne, twoje medytacje i samotne prace, nie mogły cię ostrzelać z stekiem intryg, kołtuniących się jak żmije Gorgony w wysokich sferach sztuki! ani z temperamentami ludzi możnych, nadto często władnących losami artystów. Kilka przygód z mego życia, o których przemilczałem dotąd, wystarczą, by ci wyjaśnić położenie nas wszystkich do świata w ogóle, a twoje, mój bracie, w szczególności. . . .

Nie obawiam się, by moje opowiadanie w czém kolwiek zachwiało twoją stałością — w charakterze twoim rękojmia moja — znam go, studjowałem go dobrze. Wytrwasz — staniesz u kresu, mimo wszystkiego; jesteś człowiekiem żelaznym; a kamyk rzucony o głowę twoją ręką podłej namiętności zachodzącej ci drogę, daleki od rozbicia twego czoła, owszem tylko iskrę z niego skrzesze! Dowiedz się więc o wszystkiém co zniosłem, oby przykład tych bezprawiów, jakich możni ludzie dopuścili się na mnie, był ci nauką!

Biskup Salamanki, ambasador w Rzymie, zażądał u mnie dużej wazy, której wyrób niezmiernie drobnostkowy i delikatny, zajął mi dwa miesiące okładem, a ilość niezmierna kruszczów drogocennych, jakie do całości jej wejść musiały, prawie kompletnie mnie zrujnowała. Jego ekscellencja przechodził się w pochwałach nad rzadką zasługą mej pracy; kazał ją zabrać do siebie i dwa miesiące ani wspomniał o zapłacie, jak gdyby był otrzymał ode mnie jakie stare rupiecie lub jaki medal Fiorettego! Zdarzeniem losu naczynie wróciło do mnie dla małej naprawy — wzbroniłem się go wydać.

Przezacny prałat obrzuciwszy mnie obelgami, godnémi Hiszpana, oświadczył gotowość dania mi wekslu na summę, która mi się należała; ale że nie jestem z tych, których można łowić na takie wędki, Jego ekscellencja nasłał swoich hajduków, by szturmem wzięli moją pracownię. Spodziewałem się tego — i kiedy ta hołota zbliżała się, by mi drzwi wysadzić, Askanio, Paulino i ja uzbrojeni po same zęby, przyjęliśmy ich tak, że dzięki memu dzirytowi i długiemu sztyletowi, nazajutrz zostałem wypłacony.* Później zdarzyło mi się lepiej, gdym zrobił sławny guzik do kapy papieża, wyrób cudowny — nie wytrzymam, bym ci go nie opisał. Umieściłem wielki diament w środku guza i na nim usadowiłem postać Boga Ojca siedzącą z taką prostotą, że nie przygłuszał całej reszty, tak że wszystko złożyło się w dziwnie uroczą harmoniję. Poniżej umieściłem trzech małych aniołków, które podtrzymywały postać Stworzyciela wzniesionémi w górę rękoma. Jeden z nich, środkowy, był wypukły, dwa inne w płasko-

* Historyczne. (Przyp. Autora.)

zentacyi pewnego odłamku nieszczęśliwego narodu; ale p. Bismarck, wiedząc, że prawne domagania się posłów polskich zgniecione zostają przemocą numeryczną posłów niemieckich i występując w sposób podobny, dowiódł tylko tego, przeciw czemu przed kilku chwilami się zastrzegał, t. j. że przypisywana mu zasada: „La force prime le droit“ jest rzeczywiście jego własną. Z słów p. Bismarcka przekonają się też ultramontanie nasi, jeżeli rzeczwiście jak nam chcą wmówić, trzymają się sztandaru narodowego, czemu my jednak z trudnością tylko uwierzyć możemy, że lepiejby było nie dyktować punktów kościańskich, że lepiejby było nawet wybrać Polaka niekatolika, któryby w sprawach kościelnych i religijnych i tak głosował solidarnie z resztą katolickich posłów polskich a któremuby p. Bismarck z pewnością nie mógł powiedzieć, że wybranym został nie dla bronienia spraw narodowych.

Nowe pismo zakroju ultramontańskiego rzeczywiście ma się ukazać. Podobno już zbierają się na nie akcje. Zeszedłszy się dawniej już z autorem pomysłu nowego czasopisma polskiego, zaprojektowanego przez niego w „Opryszku dziennikarskim“ dowiedziałem się, że nie miał on bynajmniej na myśli dziennika ultramontańskiego, lecz pismo polityczne programmu na wskroś narodowego, ale więcej zajmujące się sprawami katolicyzmu i sprawami domowemi, niż to zwłaszcza pod względem pierwszych czynił „Dzien. pozn.“ Niestety! z projektem swym udał się on do właściwego adresu, aby widzieć go przekręconym i na ultramontańskie wbitym kopyto.

W ostatnim numerze „Dzien. Pozn.“ pocieszającą wyczytuję nowinę, że przy powtórnych wyborach w okręgu wyrzysko-szubińskim wybrany został w miejsce słynnego polakożercy zmarłego p. Saengera pan Leon Skórzewski z Lubostronia. Przed kilku laty dłuższy czas przebywałem w powiecie wyrzyskim, przekonałem się, że lubo dobra znajdują się po największej części w ręku niemieckim, to jednakowoż ludność tak przeważnie jest polską, pomimo niezaprzeczonego napływu żywiołu cywilizatorskiego, że przy jakiejkolwiek agitacji przedwyborczej zawsze powinien przechodzić kandydat polski. Ale właśnie brak tu żywszego zajęcia się wyborami z strony nielicznych polskich obywateli ziemskich, którzy z urzędu nad przysposobieniami do wyborów czuwać by powinni, pozostawiają lud bez wszelkiej opieki, tak że w własnych posiadłościach ich wpływ obozu przeciwnego wrota ma otwarte. I pod tym względem dotąd podobno nic się na lepsze nie zmieniło. Pierwsze to w wymienionym okręgu zwycięztwo niezawodnie wpłynie korzystnie i na panów i na lud polski; dołożą oni niezawodnie starania, aby tryumfującym nad postępkami germanizacji zwłaszcza w powiecie wyrzyskim cywilizatorom dowieść, że zwycięztwo to nie było przypadkowem, że cywilizacja zbyt świetnych, tu jeszcze nie zrobiła interesów.

Przechadzki po Europie.

(List z Wiednia.)

II.

Marzec, 1871.

(Dokończenie.)

Co do formy, zwłaszcza kolorytu, nie dostoi ten obraz Makartowi, ale pomysłem, pojęciem i traktowaniem rzeczy jest wznioślejszy o całe niebo. W skromnej, samotnej pracowni siedzi mąż przedwcześnie zestarzały — jednak młody, o łagodném i myślącém obliczu — przed nim na ławie drewnianej — ciało dziewicy — obnażone — zimne, w biały całun do połowy otulone — jak dziecko — lub mumia, to dziecko śmierci nowo narodzone — rysy jej niegdyś cudne . . . noszą już pierwsze ślady rozkładu . . . uśmiech zwiędły jeszcze świadczy o życiu, oczy przygasłe — o wdzięku — anatom w nią wpatrzony, jakby mu niegdyś była znaną, znaną blizko . . . jak człowiek przerażony, który nie przeczuwał, że ją tak — obaczy — że to ciało będzie sekcjonował . . . skalpel jeszcze drży w jednej ręce, a drugą przesłonięte oczy zdają się zapłakane . . . w piersi dziewicy blizna, i w głowie blizna — snać jak ów anatom z „świat i poety“ badał serce — i badał mózg, w jednym i drugim śledząc pierwiastku ducha, którego nie znalazł, zdaje się dumać gdzie duch ten uleciał?. . . oto treść obrazu — głównie uderzyło nas skostnienie przerażające, jakie z mistrzowstwem oddał malarz. Zimno już grobowe — śmierć, sztywność, i stężenie, które już nie dałoby się przegiąć podjętej kibici, przerażają do żywego . . . mniej zachwyca żywość kolorytu w tym obrazie, który tak ogólne wzbudził zajęcie i tak różnie był krytykowany. — Rysunek, koloryt, grupowanie i traktowanie to wielkie i pierwotną podwalinę stanowiące rzeczy, nie zbywa na nich temu obrazowi, ale to co najwyżej stawiamy, idea jego pomysł psychiczny, odznacza przedewszystkiem artystę, i dzieło, jak gładka poezja, nie stanowi jeszcze poezji bez pomysłu, jak kompozycja z eleganckich przejść i fiorytur złożona mimo wykwintności tonów stanowi jeszcze przepaść między muzykiem istotnym a wirtuozem, tylko tęcza natchnienia, po której duch stąpa, stanowi most łączący brzegi tej otchłani.

Osierocony teatr w Burgu, który znowu w dawnym gmachu, odnowionym pozostanie, nie wiele przyniósł nowego. Głównie odznaczył się dramat Kruzego p. t. „Hrabina“ dany z powodzeniem, a polemika świadczy za nim. W operze „Judith“ Dopplera przyjęto sympatycznie, co zawistna jak zwykle krytyka skonstatowała jako *succès d'estime*. Judith (podług Hebla) nie stanowi epoki oryginalnością pomysłu, ale jako dzieło o poważnym stylu i nieskazitelnej formie świadczy o ciągłym postępie kompozytora Wandy i Ilki, niezłamanego poniesioną właśnie stratą syna jedynaka, a już znakomitego artysty! . . . Najwybitniejszym faktem w rocznikach opery, to gwałtowny tryumf „Błędnego Holendra“ p. Wagnera (Fliegender Holländer) Wszystko co mistrzowska orkiestra p. d. Herbeka, i przepyszne dekoracje zdołają, złożyło się na to przedstawienie. Opera ta, z Wagnerowskich, następuje po Rienzim, w niej autor Lohengrina a Tristana nie jest jeszcze sobą, jednak utwór ten, którego sam

---

rzeźbie, a w koło unosiły się chóry mniejszych aniołków, ułożonych z samych rzniętych okruszynek klejnotowych. . . . Pan Bóg odziany był płaszczem rzuconym na wichry, z którego fałdów wychodziło mnóstwo cherubinów i nieskończone mnóstwo fiorytur cudownego efektu!

Klemens VII. pełen zachwytu, po obejrzeniu guzika, obiecał dać mi wszystko, czego bym nie zażądał. Rzecz jednak nie postąpiła dalej — i kiedym odmówił zrobienia kielicha, którego zażądał, zawsze bezpłatnie, uwięziono mnie na sześć miesięcy. To jest wszystko — czém mnie wynagrodzono.*

Nie wyszedł miesiąc od mego uwolnienia, kiedy spotkałem Pompea, tego nikczemnego pozłotnika, który miał zuchwalstwo zawistnego ze mną współzawodnictwa, i od którego przez długi przeciąg czasu musiałem bronić moje biedne życie. Zanadto nim gardziłem, by go módz nienawidzieć; ale spotkawszy mnie, przybrał pewien wyraz szyderczy, jakiego dawniej nie miewał — i tą razą, tak skwaszony już byłem, że nie mogłem znieść tego.

Z pierwszym ruchem mojej ręki, by go w twarz ugodzić, ze strachu odrzucił głowę, tak, że cios mego sztyletu przypadł po niżej ucha. Dałem mu tylko dwa razy, — bo za pierwszym już był nieżywy. Nie chciałem go zabić — ale w stanie w jakim byłem, czyż się jest panem ciosów, jakie się zadaje? Tak po wyjściu z więzienia, musiałem uchodzić, za to, że do żywego wzburzony niesprawiedliwością papieża, rozdeptałem skorpiona.

Paweł III. zarzucający mnie zamówieniami, nie płacił ich lepiej od swego poprzednika, lecz dla zwalenia winy na moje barki wymyślono nową infamię. Oto służalcy dworscy oskarżyli mnie, o kradzież jakiegoś klejnotu Klemensa!

Paweł III. kazał mnie uwięzić w zamku św. Anioła, w tej warowni, której przed parą laty tak dzielnie broniłem w czasie oblężenia Rzymu. Pod tym wałem, z którego wystrzeliłem więcej dział niż wszyscy kanonierowie i zkąd strzał mój śmiertelnie dosięgnął samego księcia Bourbon.

Udało mi się wykraść — dosięgam murów zewnętrznych, uwiśnięty na sznurze po nad okopami, wzywam Boga znającego słuszność mej sprawy, wołam doń padając: Panie dopomóż mi, kiedy sam sobie pomagam! — Pan nie wysłuchał mnie — i spadłszy, złamałem nogę. Ledwie żywy, zbolały, skrwawiony, czołgając się rakach, zawlókłem się aż pod pałac mego „serdecznego“ przyjaciela kardynała Cornaro. Ten przechera wydał mnie nikczemnie, dla otrzymania nowego biskupstwa. — — Skazany na śmierć zrazu, potém jak gdyby dla przedłużenia mych męczarni wrzucony w smrodliwe więzienie,

* Historyczne. (Przypisek Autora.) Następujące obelgi na papieża opuszczamy — opuszczenie faktu oślepiłoby całość utworu. Przyp. Tł.)

z tego powodu nie lubi, niepospolite sprawia wrażenie. Sam bohater, rodzaj wiecznego żyda tułacza na morzu, symbolizujący myth każdego istotnego artysty, oddany był z posągowym i demonicznym spokojem przez p. Becka, równie pani Dustman, jako Senta, mniej odznaczył się Gunz w gościnnej roli jej ojca. Chór prządek był po mistrzowsku złożony, oddanie morza bajecznie łudzące (do którego falowania użyto aż kilkudziesięciu parowych kominów) błyskawic, burzy i okrętów, to wszystko z muzyką połączone porwało publiczność i szturmem zdobyło sobie stanowisko, przyniósłszy wielkie summy, (a tém tutaj mierzą). Co dzień jaśniej się widzi, że Wagner wielkim reformatorem muzycznym, nie sądzimy, by utworzył specjalną szkołę, owszém, byłoby śmieszném i niedołężném małpiarstwem, gdyby wszyscy na Wagneroski kaliber komponować zaczęli, (już kilku padło ofiarą tego „Zauberlehrlinga“) ale sądzimy, że Wagner zdziała więcej, niż gdyby szkołę utworzył oto: on zreformuje wszystkie szkoły nowémi postępowémi pierwiastkami, jakich przysporzył, i w tém jego stała zasługa w przyszłości.

Godzi się też wspomnieć o mistrzowskiém oddaniu Figara Mozarta; dawano też „Flet czarodziejski,“ „Lucię“ i „Fausta,“ w których śpiewała panna Sessi z Cowent garden i Wł. opery paryzkiej. — Jako kolorystka nie zniesie porównania z panią Artot, a w Lucji pamięta Wiedeń Adelinę Pati i Murską. Z tego powodu nie zbyt świetne były jej występy, i dla tego zdaje się pani Sax z Paryża zachowała w Wiedniu ścisłe *incognito.* Kilka razy też świetnie powtarzano Hugenotów! to arcydzieło, w którém Majerbeer stanął u szczytu, jakiego później już nie dosięgnął. W „Robercie“ i „Proroku“ jeszcze wytęża potężne skrzydła, zadziwia środkami, którémi rozporządza, ale lot geniuszu już nie dopisuje. Czém jednak tak celują Hugenoty? prócz efektów wokalnych i instrumentalnych, prócz kolorów bogatych, jakiémi tony farbuje, co głównie podniosło i trzyma ich znaczenie? oto oryginalność rytmu! w rytmizowaniu tej opery nikt go dotąd nie przeszedł. Cały olbrzymi akt IV. i duet Raula z Valentyną, ten najświetniejszy z duetów dobrze były oddane przez p. Waltera i panią Wilt — ale dobrze i temu kto Rogera i pani Viardot nie słyszał. . . . Równie orkestra do najdrobniejszych odcieni była wierną swemu zadaniu. Piosenka Starego Marcella w 1. akcie, z fletem i odległym bębnem przerażająco była oddana, pan Scaria w Dreźnie jednak jeszcze potężniej ją śpiewa. — Jak demoniczne może być wrażenie fletu w orkestrze, jak bogate jego użycie, dowodzi prosta paralella między śpiewką Marcella z Hugenotów, a toastem Gaspara z Freyschütza! — Panna Elm nie bez szczęścia podjęła roli Elizy w Tannhauzerze. W antraktach ostatniej Lucji zachwycił grą na arfie pan Zamara, członek orkestry wiedeńskiej — opanował on arfę tak bajecznie, takie brylantowe wysnuł z niej tony, że nawet Berlioz, co do arfy tak wymyślny, bez wątpienia byłby go zrównał z panem Parisch Alwars, pierwszym arfistą. — Ostatni koncert filharmonijny nie świetnym odznaczył się programmem Ouwertura Mehula Chasse du jeune Henri, — symfonia Mozarta (bez Menuetu) i symfonia nowa Förstera — nie bywszy, konstatujemy tylko wyjątkowym obyczajem sprawozdawców, którzy najlepiej zdają sprawę o koncertach na których nie byli. — Niedawno wykonane Magnificat Bacha w opracowaniu Roberta Franza przyniosło chlubę stowarzyszeniu śpiewaków. — Ciekawych artystów, nie mogących słyszeć tego utworu odsyłamy do broszury o tém dziele, którego niebiańska polifonia zdaje się być przepełniona chórami aniołów Wita Stwosza, i Świętémi Durera!

Z koncertów prywatnych odznaczyły się panny Regan śpiewaczki, pana Epstein, pana Rudolfa Sieber, pianisty (ucznia Rubinsteina), panny Fichtner, pianistki, która też z wielkiém powodzeniem w polskiém towarzystwie dała się słyszeć na wieczorze u państwa S. Koła polskie także dość ożywione były w czasie karnawału. Najmilej bawiono się w domu hrabstwa Re . . ., po staropolsku gościnnym, małe ściany salonów rozszerzały się jak w pieśni o ziemi naszej, i pod wpływem serdecznego przyjęcia było się żywcem przeniesionym do kraju. Z prac polskich na polu literatury donosimy, cośmy zasłyszeć mogli. I tak Anna Oświęcimówna, p. Antoniewicza, słynnego tłumacza Uriela Akosty, ma wyjść w nowém, zmienioném wydaniu, zbogacona illustracjami Artura Grottgera, które tenże jeszcze w Wiedniu autorowi ofiarował. Kółka młodzieży zawsze te same, odznaczają się w tym roku szczególniej cichą i skrzętną pracą. Śród nich szczególniej p. Maur. Str., dr. fil., pracujący wytrwale na polu filozoficzném, głównie pod egidą profesora uniwersytetu Zymmermana, nad dziełkiem o ekonomiście Smith, słynnym twórcy systemu podziału pracy. — Pan Str. ocenia w tej pracy Smitha ze strony czysto filozoficznej, strona nowo podjęta i oryginalna, na polu u nas zupełnie odłogiem leżącém. Oby ta praca utorowała mu drogę, na której pragnie być użytecznym krajowi. — Korespondentka do Bibljoteki Warszawskiej z Wiednia podaje kilka nowych rysów z najblįższego życia Mickiewicza p. t. Ewunia, postać Ewuni i epoka włoska z życia Mickiewicza skreślone bardzo wdzięcznie i z talentem tylko jej niepospolitemu pióru właściwém. Istotna zasługa, i niestety odwagi cywilnej nawet wymagająca dziś wyświecać żywoty wieszczów naszych, kiedy chwilowo (przeklętą) modą stało się naszczekiwać na wszystko drogie nam i wielkie, co się czciło wczoraj i jutro czcić będzie . . . więc szydzić i plwać na najświętsze wysiłki narodu w największej z jego walk o życie, którą dowiódł krwawo, że żyw nieśmiertelniejszy jak wielu co łudzą pozorami życia, dla czego nie! w czasach gdzie bezkarnie wolno Adama i Zygmunta zwać łudzicielami narodu, gdzie zanieczyszczono miejsce przeznaczone na posąg Słowackiego . . .! ale gdzie byłby dziś naród i czém bylibyśmy gdyby nie oni?. . . co nas wychowali i wykarmili, co nas wypieścili osieroconych z pieszczót macierzyńskich nim przyszła kolej na kolce żywota? Czy bylibyśmy byli Polakami dotąd, gdyby poezja siedząca u grobu Polski świętości zwłok jej nie strzegła, i nie mówiła o niej i jej krzyżu jej dzieciom, przed którémi ją na wsze strony spotwarzają? gdyby ich nie wiodła do boju, do pracy, a dała zatyć w dobrobycie cywilizacji materjalnej z uśmiechem zadowolnienia i wsteczności!? Stan ten literatury naszej podobien wielkiemu piątkowi, kiedy na odartych ołtarzach powywracane lichtarze, dzwony milczą, a wszystko czarnym całunem pokryte — przy grobie zaś stoją na straży żołdaki w spiczastych czapkach i ze wszystkich sił swoich pozują — na niepozujących. Kiedy dzwon na alleluja uderzy, taki i siaki to samo krzyczeć będzie, nam się zdaje, że siaki i taki dziś mówić winien co czuje, jeźli prawdę kocha, — choćby z zaszczytem narażenia się na najjadowitsze obelgi.

---

pełne jadowitych owadów i tarantul, otrzymałem ułaskawienie, dzięki wstawieniu się ambasadora Francuzkiego.* Oto są mój Alfonso cierpienia straszliwe i nieznośne prześladowania; nie wyobrażaj sobie, by zranienie twojej miłości własnej mogło ci dać nawet odległe ich pojęcie. Zresztą, czyż obelga zadana dziełu artysty zdaje ci się więcej dotkliwa, jak ta, którą wyrządzają jego osobie? czyż na tej, pamiętasz? zbywało mi, na dworze naszego wspaniałego księcia, gdym odlewał Perseusza??! Sądzę, że nie zapomniałeś ani kpiących przydomków, które mi przyczepiano, ani bezczelnych sonetów, które przylepiano na drzwiach mego pokoju, ani intryg, jakiemi przekonywano Cosma że moje przedsiębierstwo odlewu udać się nie może, i że szaleństwem by było powierzyć mi kruszec. A tu nawet — na tym dworze francuzkim, gdzie zrobiłem moje szczęście, gdzie jestem potężny i podziwiany, czyż nie muszę walczyć z dniem każdym, jeźli nie z memi współzawodnikami (bo ci są rozbrojeni moją wyższością), to co lepsza! z zausznicą króla, panią d'Étampes, która mnie znienawidziła, dalibóg nie wiem za co! Ta zajadła suka wygaduje co tylko może na moje prace,** usiłuje tysiącem zabiegów zgubić mnie u króla; i w istocie, zaczynam być znużony, słysząc ją naszczekującą wszędzie gdziekolwiek na trop mój wpadnie, że gdyby nie wielkie dzieło, nad którém teraz pracuję, i które, spodziewam się, najwięcej ze wszystkich przyniesie mi sławy, byłbym już na drodze do mojej Italji. Idź! idź! znam ja już wszystkie stopnie złego na tej piekielnej drabinie nieszczęścia, które przebyć musi idąc do szczytu artysta. A jednak — żyję jeszcze!! I chwała moja jest już męczarnią moich wrogów. Przewidziałem to. I dziś mogę ich umorzyć w pamięci mojej. Taka zemsta, prawda że idzie żółwim krokiem, ale dla człowieka natchnionego, świadomego siebie, cierpliwego i silnego — jest niezawodną! Pomyśl — byłem znieważony razy tysiąc, a zgładziłem tylko siedmiu czy ośmiu ludzi (!) i to jakich ludzi . . . rumienię się na ich wspomnienie. Zemsta bezpośrednia i osobista jest owocem rzadkim, — niebędącym udziałem wszystkich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

* Historyczne. (Przyp. Aut.)
** Historyczne. (Przyp. Aut.)

Ale odeszliśmy od przedmiotu — wśród prac polskich w Wiedniu głównie wspomnieć pragnęliśmy o dramacie „Marta z Nowogrodu.“ J. K. Brodzica (pseudonim). Wyznajemy, że polskiego dramatu na tej wyżynie tak formy jak treści nie znamy, przeto życzyć mu prędkiego na świat wyjścia i pojawienia się na scenie ojczystéj. Tém kończę list mój może zbyt chaotyczny i żegnam Cię Cecyljo; jak widzisz nigdy nie byłem dobrym korespondentem — pozdrów Raula, i powiedz niech przestanie być płochliwą sarną a idzie swoją drogą spokojnie, a przypominaj mu, że tylko wszechstronnie wykształcony artysta do jego celu zajść może. Nie dziw się bardzo pretensjom Telimeny, są istoty przypominające mi krzywą wieżę w Pizie, gdyby była prostą niktby o niej nie mówił — a tak . . .

Do widzenia — może się ozwę z Sycylji, niech Cię strzeże twoja patronka. . . .

Ernest B***

Listy ze wsi.*

II.

Dotknęliśmy w przeszłym liście słabych stron gospodarstw naszych, wskazywaliśmy, że nie postępując zarówno z współubiegającémi się krajami, że nie podnosząc dochodu odpowiednio do wzrastających ciężarów, powoli upadać musimy.

Gdzież szukać przyczyny, że tak jest, i że my na warsztacie najlepszym licho i drogo produkujemy?

Przyczyny te są dwojakie, i na pociechę naszą wyznać musimy — sumiennie się zastanowiwszy — że najważniejsza nie w nas leży i nie z nas płynie.

Są nią bowiem nieszczęsne polityczne stosunki, w których naród nasz od wieku się pasuje. Gniotą one nas tysiącznémi sploty, a ilekroć naród zaczyna sił nabierać, skupiać swe zasoby i dążenia, ilekroć zaczynają zakwitać zarodki przyszłego owocu, nowe wstrząśnienia, wywoływane pewnie niewczesnym lecz również może z powodu ucisku nieuchronnym wybuchem, niweczą wszystkie nadzieje, burzą rozpoczęte prace, rozpraszają przodowników i cofają naród o lat dziesiątek. Lecz na tém nie koniec. — Nawet w spokoju umysły od cichej pracy przy roli odrywa piekąca myśl o sprawie publicznej, a że rządu nie ma, że prawnie narodu nikt nie zastępuje, każdy szlachcic od pługa, — jak ongi jeszcze, czuje się powołany do radzenia nad kraju sprawami. Ztąd sejmikowania, politykowania, które zaprzątając w pozornie wzniosłym celu głowy i serca, odrywa je od tej pracy, która serdecznie podjęta, a rozsądnie poprowadzona, sił by krajowi przysporzyła więcej, niż czcze rozprawy o polityce.

Kiedyśmy już tak daleko zabrnęli w ten temat, a ktoby mógł nas posądzić o apostołowanie apatij, abstencij od spraw publicznych, musimy się przeto — bodaj kilku słowy — wytłumaczyć jak rzecz tę rozumiemy, choć nas to od przedmiotu odwodzi.

Boże nas broń od tego, abyśmy mieli potępiać zajmowanie się sprawą ojczyzny naszej, wszak ona nami tylko stoi i jak my o nią dbać przestaniemy, to *de facto* i jej nie stanie. Przeciwnie niechaj każdy jak najpilniej spełnia obowiązki publiczne, jakie gdzie w jakiej części kraju i pod jakim rządem prawa mu nadają, niech ich strzeże i w nich ukrócić się nie daje. Lecz przy tém niech pracuje każdy w swym zawodzie codziennym, niech tam sił i myśli nie skąpi, aby go ulepszyć i podnieść, niech będzie doskonałym w zawodzie swoim, a tém pewnie bardziej się krajowi przysłuży, niż gdyby absorbując myśl swoją w rozpamiętywaniu wielkiej polityki, szukając dla ojczyzny zbawienia w dyplomatycznych kombinacjach, zaniedbywał obowiązków swoich. Przeciwko temu to politycznemu marzycielstwu przeto, przeciw temu zaprzątaniu się rzeczami, na które tak mało wpływu mieć możemy, jak na bieg planet, powstajemy — a to tém bardziej, im to jest powszechniejszém u nas, gdyż dogadza to wrodzonemu marzycielstwu, przyrodzonemu próżniactwu naszemu. Ogólną też prawie u nas jest wadą, że szukamy dla ojczyzny zbawienia po szerokim świecie, — gonimy za niém wybujałą myślą, nie bacząc, że ono leży nas bliżej, że każdy ma je w ręku swojém. Nie pojmujemy, że jednolity, nieprzeparty w sile swojej — a cudowny harmonją utworzy się organizm, gdy dla nas prawidłem życia staną się te słowa: „A każdy jako może, ku ogólnemu dobru niechaj dopomoże.“

Lecz wracając do rzeczy, napotykamy na przeszkodę trzecią z tej-że samej przyczyny wynikającą. Są to stosunki prawne, administracyjne i ekonomiczne nam na modłę obcą narzucone, wśród których nieprawidłowo rozwija się życie nasze na tem polu. Stosunki te ugniatają nas w ruchach naszych, zużywają przez tarcie zasób znaczny sił naszych i tylko powoli w stosunkowo długim czasie albo przywykamy do nich, albo mimo nich się rozwijamy.

To są zgubne działania jakie nieszczęśliwe polityczne położenie nasze wywiera na rozwój gospodarstw naszych. Powiedzieliśmy wyżej, że tu niema naszej winy, a chociaż w punkcie drugim obwiniaćby nas można, że się dajemy odeprzeć od pracy, polityczną zakrętaniną, to jednak trudno dziwować się niewolnikowi, że się rozbija o kraty więzienia swego w daremnych wysiłkach. Niechno zmędrzeje, pozna możność porywów swoich, a skupi ducha, w innym kierunku szukając ocalenia swego.

Lecz teraz przejdźmy do przyczynyny drugiej. — Co ta — to już najsmutniej w nas samych leży — i nikt nas tu od winy uwolnić nie potrafi. . . .

Jak powiedzieliśmy w pierwszym liście, bardzo wielu uważając gospodarowanie za tradycyjnie z ojca na syna przechodzące zatrudnienie gospodarzy po dawnemu, nie pomyślawszy nawet, że w koło nich wszystko się zmieniło.

Zmieniło się — bo gospodarstwo przed dwudziestu laty będące jeszcze rutyną na oślep wykonywaną, gdzie rolnik ani wiedział co robi i jaki skutek działania jego mają, przeszło na inne tory. Stało się ono umiejętnością, opartą na zasadach niezmiennych, nauką wykrytych, tak jak wszystkie inne gałęzie umiejętnej pracy ludzkiej. Nauka wyszukała przyczyny, wykazała skutki, nauczyła dróg, któremi do celu dążyć było trzeba ostrzegła przed temi, które błędnie wiodły. Jednem słowem rzuciła światło w ciemne dotyczas zagadnienia, z których składa się zawód gospodarza. Ztąd wynika nieuchronnem następstwem, że ten, co w tym zawodzie widzi jasno, kto zna drogi i ścieżki, dokąd one wiodą, ten wybiera z pomiędzy nich najstosowniejsze, najkrótsze, najmniej męczące i dawno do celu dojdzie, podczas gdy ten, dla którego światło nie zajaśniało po omacku błąkać się będzie. Dawniej, gdy nikt lepiej nie widział każdy macał drogi przed sobą, żaden nie wyprzedzał, — a różnem losu zrządzeniem jedni do celu dochodzili, a drudzy się topili po drodze. — Dziś już broń nie równa. Widzący cel osiąga, ciemny zginąć musi.

Tą prawdą przejąć się trzeba, jeśli się chce ze skutkiem dobrym gospodarzyć. Zrozumieć trzeba, że empiryzm mógł wystarczać w owych czasach, gdzie jak to już mówiliśmy nietylko dziewicza ziemia lepiej rodziła, ale i robota nie kosztowała, podatki były mniejsze i wkońcu sam gospodarz na małem przestawał. Lecz dziś, gdy pod karą zatraty iść musimy za sąsiadami, którzy olbrzymim krokiem się posuwają, już nie wystarcza powolny chód człowieka, co dopiero w pochodzie drogi przed sobą szuka, tu trzeba uzbroić się w światło nauki, aby pospieszać drogą ubitą, nie tracąc czasu ni chwili.

W Afryce jest rodzaj antylopów, które niezmiernémi trzodami przebiegają obszary tych prawie nieznanych krain. W tym pochodzie słabsze, niedołężne wloką się zwolna za stadem, nie będąc w stanie dorównać mu krokiem. Gdziekolwiek przyjdą podążając za hurmą, trawę znachodzą wyjedzoną i wydeptaną — wodę wypitą — i tak słabnąc coraz więcej, gdy poprzednicy coraz bardziej się posuwają — omdlewają i giną.

Darwina zasada walki o byt bowiem jest jeszcze jedną cechą, która ze światem zwierzęcym jest nam wspólną i w gronie narodów żyjących pomieszczą się tylko te ludy, co światłem i pracą swoją na byt zasłużą, co sobie miejsce między innémi wywalczą.

W tej walce bronią najskuteczniejszą jest wiedza, która nas uczy dokąd dążyć, która nam podaje środki, jakiémi cel ten osiągnąć możemy.

W innych gałęziach wiedzy ludzkiej dawno to już jest uznaném, i nie potrzeba w obronie tej prawdy kruszyć kopij. U nas jednak niestety gospodarstwo w wyjątkowém co do tego ogólnego rozumienia rzeczy stoi jeszcze położeniu i wcale nie o walkę z wiatrakami by nas pomówić można, gdy dawno zardzewiały oręż zwycięstw na polu innem, dobywamy znów w walce o słuszność tejże samej zasady zastosowanej do gospodarstwa wiejskiego.

R.

* Zwracamy uwagę czytelników naszych na piękne i przekonywające listy ze wsi. (Przyp. Red.).

Nowe Książki.

Rocznik ces. król. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Tom XIX. Ogólnego zbioru tom XLII. — Kraków. 1871. 8. str. 416.

Jakkolwiek nam pisma naszego rozmiar, a treść rozpraw w dziale nauk przyrodniczych i matematycznych zawartych, wymagających specjal-

nego rozbioru, nic o nich powiedzieć nie dozwala, zawinilibyśmy przeciwko Towarzystwu, którego prace jak największego domagają się rozgłosu i na jak największy zasługują, gdybyśmy pominęli milczeniem którykolwiek tom tego szacownego zbioru. Jest to dziś z Towarzystwem Przyjaciół Nauk Poznańskiém, które mniejszémi rozporządza siłami, jedyna instytucja polska naukom poświęcona i uprawująca je. Jakąż pieczołowitością i miłością wszyscyśmy ją otaczać powinni, jak pilno stać na jej usługach. Im znowu świat ten naukowy ogółowi mniej jest dostępny, a zasłużone imiona pracowników mniej szerszym kołom znane, tém gorącej nad uznaniem prac ich ofiarnych, w cichości długiemi laty powolnych wysiłków dokonywanych; — krzątać się jest obowiązkiem. — Gdybyśmy więc nic nad imiona i tytuły rozpraw tu zawartych podać nie mogli, te przynajmniej zapisać należy, spłacając dług wdzięczności publicznej.

Tom ten poświęcony naukom przyrodniczym i matematycznym, niemniej nad dziewiętnaście rozpraw naukowych zawiera, świadczących o działalności na tém polu. Większość ich należy profesorom tutejszego uniwersytetu, znajdujemy wszakże prace innych uczonych Polaków z różnych stron Europy. Tak naprzykład wyczerpujący rozbiór teorji chemicznej wirowania atomów pr. Dr. E. Czyrniańskiego, Dr. Bronisł. Radziszewskiego, i jego uwagi nad równokształtnością i wielokształtnością połączeń chemicznych, nadesłane są z Lowanium. Tak, anatomiczno-antropologiczne postrzeżenia nad murzynem Dr. Izyd. Kopernickiego przyszły tu, jeśli się nie mylemy, z Rumunji. Mieści się tu także rozprawa zamordowanego w Krakowie Dra L. Zejszner'a, — o mappie geologicznej Szlązka górnego pruskiego prof. Roemera.

Oprócz tych są jeszcze następujące: P. Sz. Kreutz'a, docenta pryw. w un. krak. Skały plutoniczne w okolicy Krzeszowic. — Prof. M. Nowickiego, Opis nowych członkonogów; Dr. L. Rydla, Wyjaśnienie niektórych zjawisk jaskry ze stosunków anatom. i fizjologicznych; prof. Biesiadeckiego, Badania o sposobie tworzenia się pęcherzyków i odradzania przybłonek u żaby; Dr. H. Loewa, o Dypterach na galicyjskich stokach Tatr, Dr. Kocha, Dodatki do fauny pajęczej, prof. Zajączkowskiego, przyczynek do teorji układu równań linjowych o pochodnych cząstkowych rzędu pierwszego; p. M. Nenckiego Utlenianie ciał aromatycznych w organizmie zwierzęcym, Dr. B. Radziszewskiego (trzecia rozprawa) o nowej Chlorotoluidynie, prof. L. Teichmanna (którego anatomiczne preparata na powszechnej wystawie paryzkiej do najodznaczeńszych należały) o wartości niektórych nowszych badań chłonie, tudzież o naczyniach limfatycznych krtani; Dr. A. Biesiadeckiego, przyczynek do anatomji patologicznej, tegoż, o nowej zatoce otrzewny, prof. Zajączkowskiego o całkach osobliwych zwyczajnych równań różniczkowych; tegoż, dwa przypadki wad utworowych serca, tegoż z prof. A. Rosnerem, przyczynek do anatomji pierzchnicy wypocinowej czerwonej. Dr. Omega.

Rozmaitości.

— **Tygodnik illustrowany warszawski**, który w ostatnim kwartale 1862. r. miał o parę set abonentów mniej niż dzisiaj, od Nowego Roku zyskał przeszło 600 nowych prenumeratorów. — My się tu nigdzie tak świetnémi rezultatami pochlubić nie możemy — dzięki czujności cenzury, przez miłośnictwo tej szanownej instytucji u nas zaprowadzonej. — W pewnych kołach wolą (i nie tają się z tém) Niemca niż radykała, i pobożną ślepotę niż literaturę nie ostęplowaną a podejrzaną o samoistne myślenie.

— **Kłosy** piszą, że w Petersburgu zwraca powszechną uwagę statuetka Iwana Groźnego dzieło młodego, bo zaledwie 29 letniego rzeźbiarza rodem z Wilna, Marka Antokolskiego. Urodzony w r. 1842. z rodziców niezamożnych, utrzymujących traktier, do 17. roku zostawał na nauce u passamonika, a później dopiero wziął się do rysunków i rzeźby, do których wrodzone czuł powołanie. — W 20 roku życia wyrzeźbił z drzewa głowę Chrystusa i Matki Boskiej i wszedł do Akademji Sztuk pięknych jako wolny słuchacz. W r. 1864. za wyrobienie z drzewa Żyda krawca, otrzymał medal, w następnym, za rzeźbę z kości Skąpca, dostał stypendjum rządowe. Następnie utworzył grupy: Chrystus i Judasz, Napad inkwizytorów na żydów. W r. 1868. dla dalszego kształcenia się wyjechał do Berlina, zkąd w r. 1870. powrócił. Rada akademicka mianowała go akademikiem i zleciła mu wylanie Iwana Groźnego z bronzu.

Roboty Antokolskiego Skąpiec i Krawiec, były na powszechnej wystawie paryzkiej i okazywały talent do charakterystyki wcale znaczący, brakło im tylko stylu i smaku, które najtrudniej z rzeźbą wyrazistą połączyć. Tych zapewne w późniejszych studjach nabrać musiał. — Iwan Groźny już na starych drzeworytach przy wydaniach Herberstein'a jest doskonałą dla artysty skazówką do odtworzenia postaci, godnej stanąć obok Nerona i Heliogabala.

— **Księgarnia Gebethnera i Wolffa**, jak się w tej chwili dowiadujemy, nabyła świeżo od A. Fredry, ojca, prawo nowego wydania dzieł jego. — Ukazanie się ich nader było pożądane, gdyż pierwsza edycja została wyczerpana, a warszawska nie należała do najlepszych. — Dzieła zaś Fredry, jak dzieła Molièra, pozostaną w literaturze naszej, z każdym dniem zyskując na wartości.

— **Wład. hr. Tarnowski**, którego pierwsze publiczne wystąpienie w świat artystyczny w Wiedniu w salonach Bösendorfera, tak gorące wzbudziło dlań współczucie, — przed tygodniem dał się znowu słyszeć w Wenecji w dwóch salonach, w pałacu Pisani i konsulacie austrjackim. Zgromadzenie było bardzo liczne i z równie wielkim zapałem przyjęło młodego Maëstro jak w Wiedniu. Hr. Wł. Tarnowski da się też wkrótce słyszeć we Florencji, poczém zamierza uczynić wycieczkę do Sycylji. — Z niecierpliwością czekamy jego powrotu i wystąpienia na rodzinnej ziemi, gdzie znajdzie serdeczne przyjęcie.

(K.) **Dzienniki donoszą**, że w pobliżu Nebotyna w Czechach odkopano dwa zardzewiałe z lanego żelaza medale na pamiątkę Kazimierza Jagiellończyka i Jana Alberta. — Nie są one żadną osobliwością ani starożytnémi zabytkami, ale znanémi medalami Holzhaeusera, odbitémi za Stanisława Augusta, nie mającémi, w stanie w jakim się znajdują, prawie żadnej wartości. Znać z liczby, że cała kollekcja ta zakopaną tam była.

— **W tych dniach rozesłaném zostało wezwanie** do współpracownictwa w zamierzonej w Warszawie przez J. T. Lubomirskiego, S. Przystańskiego i E. Stawiskiego Encyklopedji rolniczej. Obszerny plan jej, starannie skreślony, wyjaśnia najlepiej treść i zadanie; podane są w nim sposobem alfabetycznym wyrazy wszystkie, które Encyklopedja obejmie. „Brak czuć się daje w naszej literaturze rolniczej dzieła encyklopedycznego, któreby skupiało i ogniskowało w sobie wszystkie nabytki wiedzy naukowej czysto rolniczej, wszystkie zdobycze praktyki i doświadczenia obecnej nam epoki tak w kraju jak za granicą, a obok tego zestawiało w jedną całość to wszystko, co z nauk przyrodzonych i społecznych w bezpośrednim znajduje się z rolnictwem stosunku, i na ugruntowanie rolnictwa jako nauki wpływa. — „Bardzo słusznie plan wymaga od współpracowników" na końcu powołania źródeł, z których autor czerpał i dzieł w tym przedmiocie najważniejszych." Jest to jednym z pożytków najcelniejszych wszelkiej encyklopedji, że z literaturą przedmiotu obeznawają i wskazówkę jej podają. Nie dosyć jednak w dotąd znanych dziełach tego rodzaju trzymano się tej metody i to jest główną ich wadą. Rzadko artykuł może być wyczerpującym, najczęściej daje on ogólne pojęcie przedmiotu, które dopełnia i uspraweidliwia literatura jego. Nie można dosyć nastawać na ten niezbędny warunek.

Redakcja Encyklopedji rolniczej w Warszawie znajduje się w księgarni Gebethnera i Wolffa.

SKŁADKA
dla rodziny ś. p. Bosaka.

W. Donimirski z Hohendorfu pod Sztumem 6 talarów.
Z Podola przyszło z d. 9. Kwietnia 10 r. sr.

— **Abonament na kwartał drugi** od W. Z. poczta Skoki, za trzy egz. odebraliśmy i dziękujemy.

— **P. W. B. we Florencji.** Wedle życzenia listu nie drukujemy, uwagi bardzo słuszne być mogą, lecz w polityce, wśród ogólnych otaczających nas ciemności, wszyscy prawie omackiem idziemy. Liczba czynników wielka, interes nadaje słowom znaczenie przewrotne, czyny są częstokroć obrachowane przeciwko celom, do których posługują — trzeba prawdziwie intuicji i wieszczego daru, aby przyszłość odgadnąć. — Wiemy tylko jedno — rychlej czy później — sprawiedliwość zwycięża.

Poczta zwróciła nam **Tydzień** z następnémi adresami:
Graf **Anton** von **Taczanowski** in Berlin, Unter den Linden 68.
Herr **J. C.** v. **Komierowski** in Berlin, Bahnhofsstrasse 2. — jak mamy adresować?

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek: **Zdanie sprawy z fundacji Pomnika i Muzeum w Rapperswylu.**

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.